

# Koszałek-Opałek szuka wiosny

(Teresa Błaszczuk)

W grocie Krasnoludków

Tegoż roku zima była wyjątkowo długa i ciężka. W kryształowej grocie Krasnoludków panował straszliwy ziąb. Było tak zimno, że król Krasnoludków, Błystek, przymarzł do tronu. Jego krzaczaste brwi i siwa broda były srebrne od szronu, co nadało mu groźny i srogi wygląd. W królewskiej koronie nie błyszcząły diamenty ani perły, lecz jedynie krople zamarznętej rosy. Para oddechu zamieniała się w kryształowy śnieg i osiadała srebrzyście na ścianach grotu. To wszystko powodowało, że grota miała baśniowy wygląd.

Jednak cóż z tego? Król drżał z zimna, szcząkał zębami i raz po raz chuchał w skostniałe dłonie, by nie wypuścić z nich berła, które z trudem udawało mu się utrzymać... Do końca zimy wciąż było daleko!

Minęło kilka długich tygodni, zanim w kryształowej grocie nieco pojaśniało. Z sopli na królewskiej brodzie zaczęła kapać woda. Śnieg na włosach władcy począł tajać, a z jego wąsów płynęły wodne krople – niczym łzy. Szron i lód powoli zniknął zarówno z brwi króla, jak i ze ścian kryształowej grotu. Naraz zapanowała taka wilgoć, że wszyscy – nie wyłączając króla Błystka – poczęli tak ostro kichać, aż ziemia się trzęsała! Jasny promyczek słońca coraz częściej zaglądał do komnaty, przedzierając się przez wąską szczelinę skalną. Wkrótce odtajały wszystkie krasnoludkowe wąsy! Nadeszła pora, aby wreszcie wysłać na ziemię jednego z Krasnoludków, który sprawdzi, czy wiosna naprawdę już przyszła. Wyboru dokonał król Błystek. Uderzając o podłogę szczerozłotym berłem, rzekł:

– Misję szukania wiosny powierzam naszemu królewskiemu kronikarzowi Koszałkowi-Opałkowi!

Krasnoludki z radością przyjęły ten wybór. Każdy z nich był bowiem dumny z nadwornego kronikarza. Wszyscy szanowali i podziwiali jego uczoność. Koszałek-Opałek był stary. Miał siwą brodę, nosił okulary, nie miał już włosów na głowie – łysy był jak kolano! Wszyscy wiedzieli, że był bardzo mądry, ponieważ od dzieciństwa zajmowały go wyłącznie księgi. Zapisywał w nich wszystko, co uznał za ważne. Koszałek-Opałek natychmiast rozpoczął przygotowania do wyprawy. Przyrządził garnek najczarniejszego atramentu, przygotował wielkie gęsie pióro i – co najważniejsze – swoje ogromne księgi. Ponieważ były bardzo ciężkie, umieścił je na plecach, a kałamarz przypiął do pasa. Przepasał rzemieniem opończę, założył chodaki na nogi, zapalił długą fajkę i – gotowe! Może ruszać w drogę! Pożegnał się z królem Błystkiem i pozostałymi Krasnoludkami. Król chciał go uściskać serdecznie, ale nie mógł wstać, gdyż szaty nadal miał przymarznęte do tronu. Pochylił tylko złote berło nad Koszałkiem i – wzruszony – uronił kilka królewskich łez.

Wreszcie Koszałek-Opatek ruszył przed siebie. Ileż trudu kosztowało go pokonanie stromej ściany grotty, by w ogóle wyjść na powierzchnię ziemi! Zajął mu to całutki dzień! Nic więc dziwnego, że był u kresu sił. W dodatku nie miał nic do jedzenia. Na szczęście pomógł mu w biedzie przypadkowo napotkany chomik. Zwierzak nakarmił wędrowca i pozwolił mu odpocząć u siebie. Koszałek-Opatek był bardzo wdzięczny chomikowi za gościnę. Teraz już wesoło i radośnie mógł ruszyć dalej na poszukiwanie wiosny.

Szedł żwawo po polach, łąkach i gajach. Widział trawkę, która zaczynała się zielenić, słyszał szum wezbranej wody w strugach i w rzeczkach, a w mglistym powietrzu – głos żurawi lecących gdzieś wysoko. Nieco dalej spotkał gromadę wróbli. Ptaszki siedziały na płocie i hałaśliwie ćwierkały. Koszałek czuł się naprawdę rześko i radośnie.

– Skąd taka radość we mnie?! – dziwił się. – Hej, wietrzyku, przyjacielu, jesteś dużo cieplejszy niż wczoraj! – Zadowolony zaczął podśpiewywać wesoło ulubioną piosenkę.

Nasz uczony ani przez chwilę nie pomyślał, że jego radosny nastrój to sprawa wiosny. Nie pomyślał... Każdy Krasnoludek zorientowałby się po tych znakach, że wiosna idzie i jest blisko – tuż-tuż! Może każdy, ale nie Koszałek-Opatek! Wprawdzie miał ogromną wiedzę, lecz tak naprawdę niewiele wiedział o prawdziwym życiu. Żadnej wiosny dotąd nie zauważył! Wędrował więc dalej.

Nagle poczuł przyjemną woń – ulubiony zapach wszystkich Krasnoludków! Tak, to był zapach jałowcowego dymu! Koszałek natychmiast skierował kroki w jego stronę. Ognisko paliło się na łące. Krasnoludek przyspieszył, podskokami pokonując nierówności i wyboje. Tak się spieszył, że w ogóle nie zauważył zmian.

A łąka piękniała! Pokrywała się kolorowymi kwiatami i różnymi ziołami. Ach, cóż to był za widok! Rozkwiatały maleńkie stokrotki, zwracając płatki w stronę słońca, jakby chciały podziękować za ciepło i światło. Nad rowem rozsiadły się złote kaczeńce, dalej – ciemnoczerwone storczyki, które na mokrym, błotnistym terenie czuły się wyśmienicie... Wszędzie było pełno kwiatów – białe i różowe, fioletowe, purpurowe, błękitne i żółte, różnobarwne! Razem tworzyły piękne kolorowe dywany kwiatowe! Przez całą wiosnę i lato będą zapraszać do siebie różne owady. One także budzą się z zimowej drzemki i zaczynają budować swoje domki. Brzęczą przy tym i bzyczą, niektóre fruwać tu i tam, tam i z powrotem: chrząszcze, muchy, komary, ważki, pszczoły i mrówki. Są wszędzie – na łądzie, w wodzie, nad wodą, pod ziemią i w powietrzu. Wciskają się w najmniejsze szczeliny i zakamarki.

Koszałek-Opatek zdaje się jednak wcale nie dostrzegać tych cudów. Dlaczego? Ano z powodu dzieci, które zobaczył przy ognisku. Koszałek lubił je niezmiernie! Uwielbiał opowiadać im baśnie i patrzeć, jak słuchają z zapartym tchem.

– O, zobaczcie, Krasnoludek! – krzyknął Jaś. Widząc małego człowieczka, dzieci otworzyły szeroko oczy i wpatrywały się w niego jak w obraz. Nie bały się. Dzieci przecież wiedzą, że Krasnoludki są na świecie i nikomu krzywdy nie robią. Niektórym to nawet pomagają.

- Witaj, Krasnoludku! – powiedziały z powagą.
- Witajcie, dzieci! Czy pozwolicie, bym usiadł z wami przy ognisku? Bardzo lubię zapach jałowcowego dymu.
- Jasne! Możesz też skosztować pieczonych ziemniaków. Powinny być zaraz gotowe – odrzekł Staś.
- Może nam pan Krasnoludek jakąś bajkę opowie?! – zawołała Zosia.
- Bajki, co tam bajki! – Kubuś się skrzywił. – Zawsze lepsza prawda niż bajki.
- Racja – odrzekł Koszałek-Opatek. – Prawda jest zawsze najlepsza. – Dzieci częstowały go smaczными ziemniakami i słuchały o pradawnych dziejach: o Piaście, o Popielu, którego myszy zjadły, o Wandzie, co nie chciała Niemca, o orle i wielu innych pięknych postaciach i wydarzeniach.

Tymczasem w pobliskich zaroślach, w lesie i nad polami śpiewały ptaki. Wśród nich chyba najpiękniej koncertowały pod niebem skowronki. Jaskółki uganiały się za muszkami, a bocian dostojnie przechadzał się po łące. Przyroda budziła się do życia po zimowej drzemce. Piękniała coraz bardziej.

Tyle działo się dokoła – spotkanie z chomikiem, teraz z dziećmi! Uczony kronikarz postanowił niezwłocznie zapisać wszystko w wielkiej księdze. Gdy skończył, przypomniał sobie o zadaniu, które zlecił mu do wykonania król Błystek: Koszałek ma przecież poszukać wiosny! Zabrał się więc do pracy. Z bryłki ziemi ukręcił kulkę, aby jodłową igiełką wykreślić na niej drogi, którymi mogłaby przyjść. Następnie rozpoczął obliczenia. Przeliczał, wyliczał – jak, gdzie, kiedy i którędy wiosna ma przyjść na świat. Jednak ze wszystkich rachunków wynikało, że wiosna wcale już nie przyjdzie, bo drogę zgubiła, za morzem została i nigdy już do tego kraju nie trafi. Ba, nawet więcej: twierdził, że wiosna nigdy już na świat nie przyjdzie, że ptaki przestaną śpiewać, że rozlegać się będzie jedynie krakanie wron. Z rachunku wynikało także, że na polach nic nie będzie rosnąć, bo pokrywać je będzie wieczny śnieg, szernieje słońce i nad światem zapanuje noc.

Gdy kronikarz zapisywał tę czarną wizję w księdze, przepętniała go pycha. Czuł, że jest wyjątkowym mędrce, jedynym tak wielkim prorokiem i uczonym. Gdy stawiał ostatnią kropkę, nagle nadleciały trzy ogromne czarno-złociste, kosmate bąki. Z wielkim impetem przypuściły atak na lśniącą łysinę Koszałka. Gdy uczony poczuł ciosy na głowie, przeraził się. Sądził, że świat się wali, więc z krzykiem skoczył w bok, wypuszczając z rąk pióro i fajkę z ust. Podczas skoku złamał pióro i przewrócił wielki kałamarz na księgę. Czarny atrament rozlał się po kartach, na których Krasnal zapisał przed chwilą całe swoje proroctwo!

Koszałek-Opatek zamarł z przerażenia – oto cały dorobek jego pracy został zniszczony! Nie ma z czym wracać do króla. Tak się załamał, że cała mądrość opuściła go w jednej chwili. Teraz już kompletnie nie wiedział: czy wiosna przyszła już, czy nie. Przez długi czas stał oniemiały, nie mogąc się ruszyć...

Tymczasem w grocie krasnoludki nie mogły doczekać się powrotu uczonego Koszałka-Opatka. W spiżarni brakowało już jedzenia. Podziomek postanowił wyjść z grotu, aby zdobyć pożywienie. Obiecał królowi i Krasnoludkom, że przyniesie wieści o wiosnie. Kiedy wyszedł z grotu, od razu zorientował się, że wiosna jest już na

świecie. Mgła zalegała nad łąkami i polami, z których biła woń kwiatów. Było ciepło, a w sercu jakoś radośnie. Podziomek widział, jak wiosna – piękna pani – wchodziła do lasu. Tam, gdzie postawiła stopę, wyrastały konwalie i zieleniły się mchy...  
Niebawem Podziomek spotkał Koszałka-Opałka i wspólnie wrócili do królestwa Krasnoludków z wieścią, że wiosna jest już na świecie.